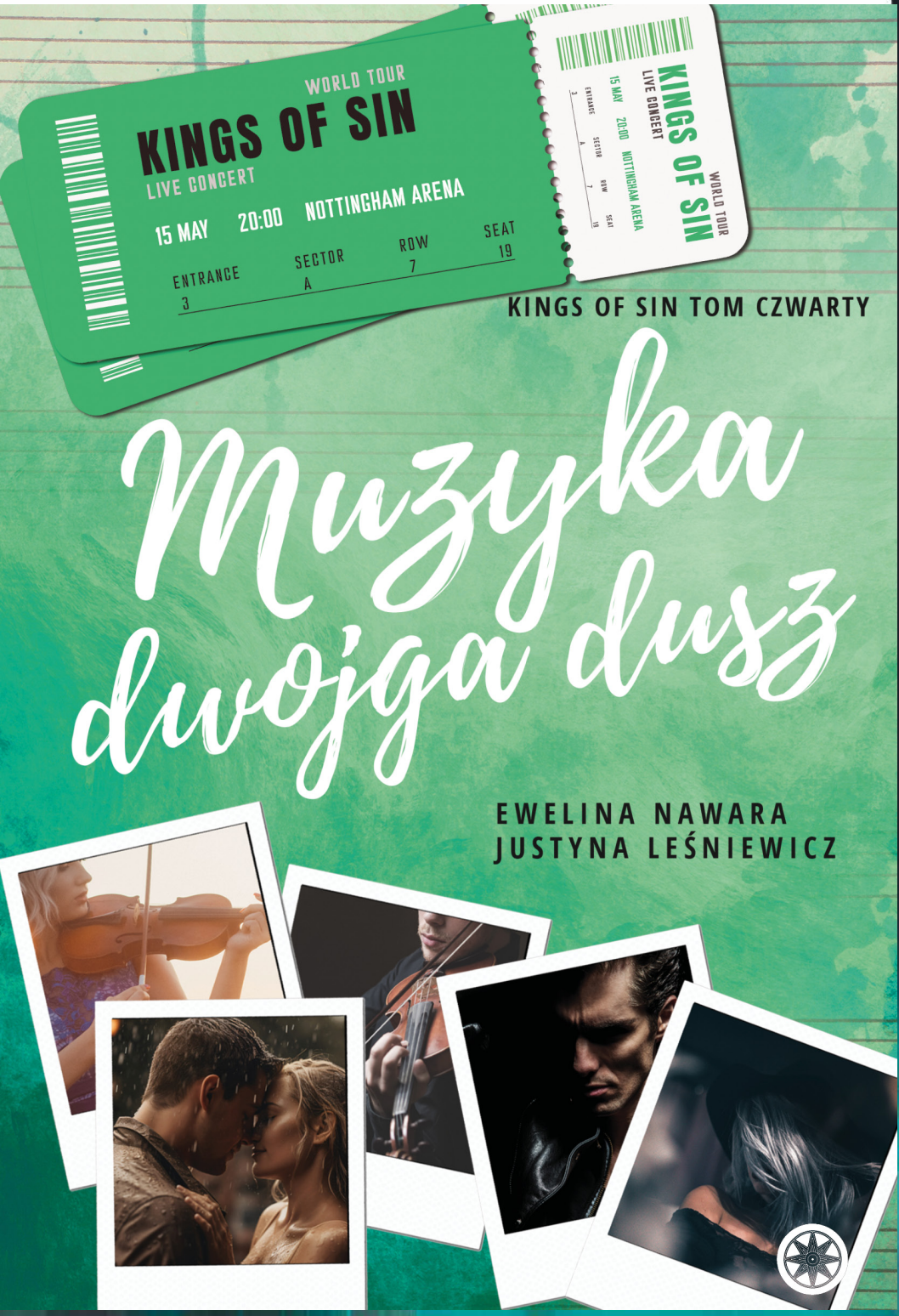
WORLD TOUR
KINGS OF SIN
LIVE CONCERT
15 MAY 20:00 NOTTINGHAM ARENA
ENTRANCE 3
SECTOR A
ROW 7
SEAT 19
KINGS OF SIN
LIVE CONCERT
WORLD TOUR
KINGS OF SIN TOM CZWARTY
Muzyka dwojga dusz
EWELINA NAWARA
JUSTYNA LEŚNIEWICZ

Prolog

Samotność ma wiele obliczy. Można być jednocześnie samotnym i otoczonym przez wielu ludzi. Można mieć przyjaciół, rodzinę, a w sercu czuć pustkę, której nie sposób zapełnić.

Tajemniczy chłopak, co roku wygrywający melodię na rynku.

Dziewczyna słuchająca muzyki, czująca ją całą sobą tak, jakby trafiała prosto do jej duszy.

Czy tajemnice, które przywarły do nich jak druga skóra, w końcu poznają światło dzienne? Czy podzielą się bólem, który dźwigają każdego dnia, bojąc się kochać?

Miłość i muzyka mogą być lekiem na każdą krzywdę.

Czy uczucie płynące prosto z serca i muzyka trafiająca prosto do złamanej duszy pozwolą tej dwójce zacząć oddychać pełną piersią? Czy zakończą udrękę i rozpoczną nowe życie, dokładnie takie, na jakie oboje zasługują?

I know the feeling of finding yourself stuck out on the ledge
And there ain't no healing from cutting yourself with a jagged edge
I'm telling you that, it's never that bad
And take it from someone who's been where you're at
You're laid out on the floor and you're not sure
You can take this anymore
Lullaby, Nickelback

Ellie

Po raz trzeci siedziałam na murku na rynku miasta i czekałam na melodię, która wkrótce miała popłynąć. Futerał ze skrzypcami stał bezpiecznie pomiędzy moimi nogami, a ja rozglądałam się, zastanawiając się, skąd przyjdzie tajemniczy mężczyzna.

Gdy trzy lata temu szłam na rozmowę o pracę w sklepie muzycznym, nie spodziewałam się, że usłyszę melodię, która rozszarpie moją duszę na kawałki. Z niewielkiego dystansu obserwowałam chłopaka, który z bólem wypisanym na twarzy przesuwał palcami po strunach. Było w nim coś, co mnie fascynowało. Gdy w kolejnych dniach szłam do pracy, wypatrywałam uzdolnionego nieznajomego. Bez powodzenia. Prawie o nim zapomniałam, gdy rok później stanął w tym samym miejscu i grał tę samą melodię. Nikomu się nie przyznałam, ale przez kilka miesięcy katowałam siebie, próbując odtworzyć grany przez niego utwór. Niestety, daleko mi było do niego, dawały o sobie znać braki w wykształceniu, a może zwyczajnie on czuł tę melodię, a ja nie. Po tym drugim spotkaniu zrozumiałam, że ten dzień musiał coś dla niego znaczyć, że tylko wtedy mogę go spotkać i posłuchać, jak gra. Bardzo mnie korciło, by podejść do niego, zagadnąć, przyjrzeć się twarzy, na wpół ukrytej pod kapturem. Jednak gdy tylko zebrałam się na odwagę, on znikał. Kilka minut raz do roku musiało mi wystarczyć.

Tym razem zjawiłam się wcześniej, mając nadzieję, że uda mi się go wypatrzeć. Nie, żebym chciała go śledzić… Z niepokojem spoglądałam na zegarek, bo czas mijał, a nieznajomy się nie pojawiał. Coś szarpnęło mnie za serce, instynktownie wiedziałam, że ten dzień, granie tu, ta melodia…wiele dla niego znaczyły.

Gdy zegar zaczął wybijać równą godzinę, podniosłam się i podeszłam do miejsca, w którym zawsze grał. Wyjęłam skrzypce z futerału, próbowałam się rozluźnić, bo instrument nie lubił spiętych ludzi. Położyłam smyczek na strunach, wzięłam głęboki oddech i powoli za-

częłam grać tę melodię, która wyryła się w mojej pamięci już trzy lata temu. Zdawałam sobie sprawę, że gram niedoskonale, nie potrafiłam w stu procentach odtworzyć tego, co wydobyło się spod palców nieznajomego.

Dyskretnie rozglądałam się dookoła, próbując wypatrzeć go wśród mijających mnie przechodniów. W końcu się pojawił. Chyba przywołałam go myślami. Blady, jakby goniła go sama śmierć. Nie potrafiłam rozszyfrować jego spojrzenia. Chwilę później wyjął swój instrument i dołączył do mnie. Przymknął powieki, pozwolił, by kaptur spadł mu na plecy i grał, jakby zależało od tego jego życie. Nie mogłam się powstrzymać i przestać na niego patrzeć, był naprawdę przystojnym mężczyzną. Takim, za którym szaleją kobiety, a on może w nich przebierać do woli. Takim spoza mojej ligi. A więc patrzyłam na niego, zapamiętując każdy element jego twarzy, niewielką zmarszczkę obok brwi, która pogłębiała się, gdy grał. Zapisywałam w pamięci drobne piegi na jego prostym nosie, długie rzęsy, jasne, trochę przydługie włosy. Gdy wygraliśmy ostatnią nutę, otworzył oczy i przeszył mnie spojrzeniem.

– Cześć, przepraszam, że zaczęłam grać, ale ciebie nie było… – Przerwałam swoją paplaninę i podałam mu rękę. – Jestem Ellie.

Popatrzył na mnie, jakby wyrosła mi trzecia głowa albo odstraszyły go tatuaże widoczne na moich rękach, jednak przyjął wyciągniętą dłoń i powiedział:

– Ian.

– Słuchaj, Ian, jesteś naprawdę dobry, jestem pod wraże…

Nie dokończyłam zdania, bo Ian już oddalał się ode mnie szybkim krokiem.

Niech cię, cholera, weźmie – pomyślałam i zapakowałam skrzypce. Koleś może i był przystojny i utalentowany, jednak miał problemy interpersonalne.

Strzepnęłam niewidzialne pyłki z bluzy, poprawiłam srebrne włosy, założyłam słuchawki i ruszyłam w stronę sklepu muzycznego, w którym pracowałam.

Ian

Siedziałem w szpitalnej poczekalni i rwałem sobie włosy z głowy. Przyjaciele byli przy mnie, ale nikt nic nie mówił. Znali mnie jak nikogo i wiedzieli, że kiedy zechcę, sam powiem im, co siedzi w mojej głowie. Historię mojej przeszłości przedstawiłem im pobieżnie, ale nigdy nie pytali o szczegóły, nie naciskali i to chyba dlatego tak dobrze się przy nich odnajdywałem. Dziś jednak nie potrafiłem zapanować nad emocjami, czułem się, jakby koszmarny sen śnił mi się po raz drugi. Ojciec został przewieziony do szpitala. Był nieprzytomny, a ja nie wiedziałem, co się z nim działo. Lekarze nie mieli dla nas żadnych wiadomości, więc jedyne, co mogłem zrobić, to siedzieć bezczynnie i czekać.

– Tylko nie dziś – powtarzałem w kółko, a przyjaciele z każdym moim jękiem bezradności wyglądali na coraz bardziej przerażonych.

Minuty ciągnęły się, jakby cały wszechświat zmówił się dziś przeciwko mnie, jakby chciał mnie dziś dobić. Przypomnieć, że życie jest kruche jak liść i wystarczy kilka sekund, aby je doszczętnie zniszczyć.

Poczułem uścisk na ramieniu i spojrzałem w kasztanowe oczy mamy. Było mi głupio i źle, że nie potrafię jej teraz okazać wsparcia. Załamywałem się po raz kolejny, zamiast się nią zaopiekować.

– Mamo… – Chciałem coś dodać, ale żal ścisnął mi gardło.

– Nic mu nie będzie, musisz w to wierzyć. – Rodzicielka gładziła mnie po ramieniu.

W końcu w korytarzu pojawił się mężczyzna w białym kitlu, więc poderwałem się z miejsca i od razu zarzuciłem go pytaniami o stan ojca.

– Państwo są z rodziny? – zapytał lekarz beznamiętnym tonem.

– Jestem żoną Freda Thomasa, a to mój syn – odezwała się mama.

– Dobrze…Pan Thomas przeszedł rozległy zawał serca, ale jego stan jest już stabilny, a sytuacja została opanowana. Szczęście w nieszczęściu jest takie, że nie ma dodatkowych obrażeń. Z informacji

służb interwencyjnych wynika, że zatrzymał się na barierkach przy stosunkowo niewielkiej prędkości. Zostanie jednak dłużej na oddziale, musimy wykonać szereg badań, a pacjent przede wszystkim będzie musiał zmienić tryb życia, jeżeli chce odzyskać pełnię sił.

– Możemy go odwiedzić? – zapytaliśmy jednocześnie.

– Pacjent jest osłabiony, zatem możecie wejść tylko na kilka minut. – Spojrzał po moich przyjaciołach. – Tylko najbliższa rodzina.

Skinąłem głową i spojrzałem na mamę. Miałem wrażenie, że odczytała moje myśli, bo wyszeptała:

– Idź pierwszy.

Uśmiechnąłem się słabo i ruszyłem w kierunku wskazanym przez lekarza.

***

Na rynek dobiegłem już mocno spóźniony. Grywałem tu każdego roku o tej samej porze. Od trzech lat grałem tę melodię do nieba, do gwiazdki, która zbyt szybko zgasła… Dokładnie w dniu jej urodzin. Robiłem tak od momentu, kiedy tylko nauczyłem się podstawowej gry na skrzypcach. Z każdym kolejnym rokiem z okazji jej urodzin wygrywałem nuty specjalnie dla niej. Nie mogłem ukryć zdziwienia, gdy, dobiegając do stałego miejsca, usłyszałem moją melodię… Nie mogłem opanować szoku, ale wziąłem skrzypce i zacząłem płynąć smyczkiem po strunach, oddając się całkowicie muzyce, która rozdzierała moje serce. Sprawiała ból, jednocześnie będąc oczyszczającą dla duszy. Kiedy zakończyłem grę, dziewczyna wyglądająca jak wróżka z disnejowskich bajek… Wytatuowana wróżka, ściśle rzecz ujmując, zagadała do mnie, żeby się przedstawić. Byłem przekonany, że kiedyś gdzieś już ją widziałem. Nie miałem jednak najmniejszej ochoty na wdawanie się w rozmowę. Założyłem kaptur i ruszyłem w drogę powrotną. W głowie ciągle wirowało mi imię Ellie, a przed oczami widziałem jej srebrne, rozwiane wiatrem włosy. Wyglądała ekscentrycznie i nie dało się wymazać jej z umysłu. Ruszyłem do domu, gdzie zastałem bandę kretynów, na których widok uśmiech sam rozkwitał na twarzy.

– A co wy tu robicie? – zapytałem, odkładając futerał.

– No nie, książę Ian wybiega ze szpitala bez słowa i jeszcze liczy, że zostawimy go samego. – Pierwsza oczywiście odezwała się Celia.

Ta dziewczyna mnie przerażała, a jednocześnie jak nikt inny potrafiła pokazać, że będzie walczyć o naszą rodzinę jak lwica. Bo byliśmy rodziną, z wyboru.

– Musiałem załatwić coś ważnego. – Wymigałem się, ale wiedziałem, że ona nie da mi spokoju.

Chłopaki z zespołu nie drążyli, ale ich dziewczyny z Celią na czele musiały wiedzieć wszystko i każdemu pomagać. A prawda była taka, że nie każdą duszę da się uleczyć, nie wszystkim można pomóc…

– Dobra, jak sobie chcesz, wpadliśmy po drodze do Nany po jedzenie. Schowałam kawałek dla ciebie, bo obawiałam się, że te żarłoki wszystko pochłoną. – Wskazała ręką na ciężarną Gwen i wiecznie głodną Jo.

Roześmiałem się i przeszedłem za nią do kuchni. To właśnie moi przyjaciele trzymali mnie w kupie zawsze wtedy, kiedy zaczynałem się rozsypywać. Nie robili nic szczególnego, a jednak potrafili mnie poskładać.

Ellie

Lubiłam swoją pracę, płacili mi za przebywanie w otoczeniu przedmiotów, które kochałam – instrumentów. Key Shop nie mógł pochwalić się wielkim ruchem. Był to raczej niewielki sklep; większość klientów stanowili rodzice z dziećmi, które koniecznie chciały nauczyć się gry. Gdybym za każdą sprzedaną gitarę dostawała funta, uzbierałaby się z tego niezła sumka. Podejrzewałam, że już po miesiącu większość instrumentów zbierała kurz w domach młodych właścicieli, bo mało kto miał w sobie wystarczająco dużo silnej woli i cierpliwości, by nauczyć się gry. Żałowałam, że tak mało ludzi interesuje się skrzypcami… Dla mnie miały one duszę, były wyjątkowe, tak blisko grającego na nich człowieka. Każde dotknięcie strun było jak delikatne muśnięcie skóry kochanka. Przynajmniej tak właśnie wyobrażałam sobie pieszczoty ukochanej osoby. Jak grę na skrzypcach.

Po pracy wracałam do swojego gównianego mieszkania, którego nienawidziłam całym sercem. Nie miałam możliwości finansowych, by przeprowadzić się do lepszego. Mieszkańcy naszego cudownego miasta omijali tę dzielnicę, domy domagały się generalnych remontów, ulice posprzątania, a tak naprawdę, to tylko miotacz ognia mógłby tu pomóc. Ale było blisko do centrum i czynsz był niski, co ratowało mój budżet.

Każdego zaoszczędzonego funta wpłacałam na konto oszczędnościowe. Nie chciałam pakować się w kredyt, a wymarzone skrzypce elektryczne każdego dnia śmiały się ze mnie w sklepie. Nie mam pojęcia, co podkusiło szefa, by je zamówić, bo to nie jest instrument, po który przychodzi ktoś z ulicy, ale były cudowne. Raz, tylko jeden raz na nich zagrałam. Finley musiał mieć wtedy wyjątkowo dobry dzień i chciał nagrać krótki filmik z brzmieniem skrzypiec. Od pierwszej chwili, gdy ułożyłam instrument pomiędzy szyją a ramieniem, poczułam, że one należą do mnie. I wiedziałam, że muszę je mieć.

Więc zbierałam funt do funta, odwołałam nawet umówioną wizytę u tatuażystki, by ten piękny, błyszczący czarno-różowy instrument trafił w moje ręce.

Gdy Mia, moja matka zastępcza, zapytała, czy nie chciałabym sobie dorobić na zajęciach dla maluchów, byłam zachwycona. Cieszyłam się, że zajęcia rytmiki dla dzieci zyskują coraz większą popularność, a dla mnie dwie godziny tygodniowo nie stanowiły problemu. Mia uwielbiała angażować się w różne projekty lokalnej społeczności, więc nie zdziwiło mnie, że podjęła się organizacji takich zajęć. Jeszcze mniej mnie zdziwiło to, że poprosiła mnie o pomoc. Mia i jej mąż Elijah byli ludźmi, którzy dosłownie uratowali mi życie. Nie przesadzam, gdyby nie oni, skończyłabym na dnie, bez szans na normalne życie. Żałowałam tylko, że trafiłam do nich tak późno, że doświadczyłam lat gnębienia i poniżania. Ale lepiej późno niż wcale. Zwłaszcza że Mia i Elijah ciągle utrzymywali ze mną kontakt, zapraszali na niedzielne obiady, interesowali się moim życiem, czekali aż w końcu znajdę sobie „kogoś na poważnie".

Uzbrojona w bębenek weszłam do salki w osiedlowym klubie, gdzie otoczył mnie gwar rozmów oraz piski i śmiech maluchów. Rzadko rozmyślałam o dzieciach, bo najpierw musiałabym się z kimś związać, a poza tym, ktoś, kto wychował się bez matki, raczej nie mógłby być dobrym rodzicem, prawda? Ale te dzieciaki tutaj wyglądały na szczęśliwe i kochane. Szczęściarze.

– Dzień dobry, kochani! Witam na pierwszych zajęciach rytmiki. Dziś poznamy się ze sobą, pozwolimy, by dzieci poczuły się swobodnie w tej sali, wśród nas. – Mia potrafiła w jednej chwili przyciągnąć uwagę wszystkich, nawet maluchów. – Poznajcie Ellie, bo to tak naprawdę ona będzie najważniejszą osobą na tych zajęciach.

Nieśmiało pomachałam do wpatrujących się we mnie ludzi, tych dużych i małych. Trochę żałowałam, że nie założyłam czegoś, co zakryłoby moje tatuaże. Nie wiedziałam, czy rodzice małych dzieci nie ocenią mnie z góry przez pryzmat mojego wyglądu.

– To co, Ellie, usiądź na środku sali i pozwól, by odważniejsze dzieci pierwsze do ciebie podeszły – powiedziała do mnie Mia.

Zrobiłam, jak poprosiła. Usiadłam po turecku na dywanie na środku sali, przed sobą ustawiłam bęben i czekałam.

Przez chwilę nic się nie działo, a później jednocześnie trójka maluchów zbliżyła się nieśmiało. Dwójka zaczęła uderzać w bęben, a jedna dziewczynka zaciekawiła się obrazkami na moich rękach. Dwa wielokolorowe rękawy przyciągnęły jej uwagę, więc dotykała, szturchała i oglądała je z zaciekawieniem. Po chwili podeszła do niej młoda kobieta i powiedziała:

– Łobuziaku, miałaś oglądać bęben, nie tatuaże Ellie. – Połaskotała ją po brzuchu.

– Nie mam nic przeciwko – odpowiedziałam szybko, może zbyt szybko.

– Cieszę się, ale naprawdę miałam nadzieję, że zainteresuje ją instrument… Żeby mogła później podręczyć swojego tatę waleniem w bęben. – Kobieta zaśmiała się, a dziewczynka przytuliła się do jej ramienia.

Obie odeszły i zrobiły miejsce dzieciakom, które chciały pouderzać w bęben, poprzepychać się z innymi dziećmi, czy po prostu podążyły za tłumem. Godzina zleciała błyskawicznie i wszyscy zebrali się do wyjścia.

– Jak ci się podobało? – zapytała Mia, głaszcząc mnie po ramieniu.

Robiła tak, od kiedy pamiętam, jakby chciała dodać mi otuchy.

– Było okej, na pewno pojawię się na kolejnych zajęciach.

Wyszłam z budynku, wdychając głęboko powietrze i kierując się w stronę tramwaju, by wrócić do mojego gównianego mieszkania.

Ian

Nie mogłem spać, przewracałem się na łóżku z boku na bok. Moje myśli krążyły wokół wspomnień sprzed lat i… tajemniczej dziewczyny. Jej wyróżniający się wygląd z pewnością przykuwał wzrok. A ja byłem naprawdę ciekawy, skąd u licha wiedziała, jak odtworzyć graną przeze mnie melodię. To była moja plątanina przeciągłych dźwięków. Moja i Cory. Nie mogła, ot tak, sobie jej wymyślić. Musiała ją już gdzieś usłyszeć. Widziała, jak grałem? Odtwarzała potem tę melodię, usiłując trafić w dźwięki… Tak wiele pytań w mojej głowie, tak mało odpowiedzi. A wszystko przez to, że zupełnie olałem jej próbę zagadania do mnie.

Odrzuciłem na bok koc, którym byłem okryty i zerwałem się z łóżka. Od razu przebrałem się w luźne dresy, założyłem słuchawki i ruszyłem do wyjścia. Mama jeszcze spała, świt ledwo się budził, ale ja musiałem uciec, pobiegać, zmęczyć ciało i oczyścić umysł. Po wyjściu na zewnątrz wcisnąłem „play" na odtwarzaczu i rozległ się dźwięk *Nightmare* Avenged Sevenfold. Zacząłem powoli truchtać, jakby w rytm spokojnego początku utworu, po chwili jednak ruszyłem ostro, jakby od tego zależało moje życie. Nie robiąc sobie nic z podstawowej rozgrzewki, stopy rytmicznie uderzały o podłoże, czułem każdą nierówność pod sobą. Starałem się nie myśleć o niczym, tylko skupić się na tekście i mocniejszym brzmieniu utworu.

Nie mam pojęcia, ile czasu biegłem, ile pokonałem kilometrów. Do domu wróciłem zmęczony i wyczerpany. Z trudnością walczyłem o każdy oddech. Od razu ruszyłem w kierunku kuchni. Czułem, jak gardło pali mnie żywym ogniem. Musiałem jak najszybciej ugasić pragnienie.

– Wyglądasz jak śmierć. – Przywitała mnie siedząca przy kuchennej wyspie i klikająca coś w komputerze mama.

– Takiego powitania oczekiwałem. – Uśmiechnąłem się do niej i pocałowałem w czubek głowy.

– I jeszcze strasznie śmierdzisz – dodała, krzywiąc się teatralnie.

– No na twoją szczerość zawsze można liczyć – skwitowałem.

Sięgnąłem po butelkę wody stojącą na blacie, ale od razu zderzyłem się z karcącym spojrzeniem mamy, więc otworzyłem przeszkloną szafkę, żeby wyciągnąć szklankę. Chyba nic jej tak nie wkurzało, jak picie prosto z butelki. Nalałem sobie wodę i opróżniłem ją jednym haustem. Napełniłem szklankę ponownie i przysiadłem obok mamy, gasząc pragnienie małymi łykami.

– Pojedziemy do taty, tylko ogarnę odpisywanie na maile – powiedziała, nie odrywając wzroku od komputera.

– Wezmę prysznic i będziemy mogli jechać.

– Koniecznie – odparła, stukając w klawisze.

– Miałem wczoraj dziwną sytuację na rynku. Jedna dziewczyna…

– Dziewczyna? – przerwała mi mama, poruszając sugestywnie brwiami.

– Daj mi dokończyć, a nie, oczyma wyobraźni widzisz mnie już przy ołtarzu. – Roześmiałem się, na co rodzicielka wzruszyła tylko ramionami.

Streściłem jej całą historię wczorajszego występu na rynku. Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a potem pokręciła głową i powiedziała:

– Serio, Ian, wychowałam cię na takiego dupka? – Patrzyła na mnie spod lekko przymkniętych powiek.

– Miałem w sobie zupełnie inne emocje, w głowie miałem tylko Corę i ojca, który otarł się o śmierć…

– Ale jak mogłeś jej choć nie podziękować, nie zaprosić na kawę? Cokolwiek!

– A bo ja wiem? Gdybym ją teraz spotkał, to bym zaprosił. – Wstałem z krzesła i schyliłem się do zmywarki, żeby odstawić pustą szklankę .

– No to na co czekasz? Idziesz na rynek i zapraszasz ją na kawę, wino, randkę. – Wyliczała na palcach.

– A potem się oświadczam i mamy gromadkę dzieci. – Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

– No, w końcu się rozumiemy. – Klasnęła w dłonie. – A tak serio, to powinieneś ją przeprosić, podziękować i zaproponować kawę.

Skinąłem tylko głową i już miałem wychodzić, kiedy mama wyszeptała:

– Ian, najwyższy czas, żebyś do nas wrócił.

– Jestem – wymamrotałem i wyszedłem z kuchni.

Prawda była jednak taka, że razem z Corą odeszła moja dusza, fragment mojego serca. Odeszło moje dawne, beztroskie życie. Bo wszystko traci sens, jeżeli gasną gwiazdy, a życie spowija mrok. Nie da się urodzić po raz drugi i przeżyć życia inaczej, nie da się zapomnieć i żyć, jakby jutra miało nie być.

Po szybkim prysznicu owinąłem się ręcznikiem i z jeszcze ociekającymi wodą włosami przeszedłem do swojego pokoju. Ciemnogranatowe ściany mogłyby przytłaczać, ale dla mnie oznaczały harmonię, przywoływały spokój. Pod oknem stał czarny pulpit do nut, nieużywany od dawna. Trzymałem go już chyba tylko z sentymentu. Na podłodze tuż obok niego leżał futerał ze skrzypcami. Przejechałem palcami po skórzanej powierzchni i rozsunąłem zamek. Wyciągnąłem instrument i przyłożyłem do ramienia. Nie grałem, trzymałem tylko skrzypce, czując ich przyjemny, lekki ciężar. Jakbym je tulił tylko po to, żeby za moment schować je z powrotem na miejsce.

– Ian, gotowy? – krzyknęła mama, ściągając mnie na ziemię.

– Już się ubieram! – odkrzyknąłem, chowając instrument na miejsce.

Przebrałem się i z jeszcze wilgotnymi włosami ruszyłem na dół.

W szpitalu dowiedzieliśmy się, że tata jest w coraz lepszym stanie. Rozmawiał z nami i żartował, mówiąc o tym, jak bardzo jest mu tu źle i że nie pozwalają mu pospać, bo ciągle się ktoś kręci. Po powrocie wstąpiliśmy na małe zakupy, odstawiłem mamę do domu i ruszyłem w kierunku rynku. Postawiłem sobie za punkt honoru odnalezienie małej, srebrnowłosej wróżki, siejącej zamęt w moim umyśle.

Ellie

Kolejne zajęcia dla dzieciaków dobiegły końca, a ja nie miałam ochoty wychodzić z budynku. Po słońcu, które jeszcze przed zajęciami cudownie ogrzewało miasto, nie zostało ani śladu. Teraz niebo zasnuły ciężkie, ciemne chmury, z których padał zimny deszcz. Wiedziałam, że gdyby Mia mogła, to odwiozłaby mnie do domu, jednak miała jeszcze dwie godziny zajęć. Z westchnieniem skierowałam się do wyjścia, gdzie stała kobieta, której córka na poprzednich zajęciach podeszła do mnie jako pierwsza.

– Dzięki, ratujesz mi skórę. Matt jest w pracy, a ja myślałam, że jednak nie będzie padało, więc wybrałyśmy się na spacer… – Przypadkowo podsłuchałam jej rozmowę telefoniczną. – Do zobaczenia za chwilę.

Patrzyłam z niesmakiem przez oszklone drzwi, ciesząc się, że bęben zostawiłam Mii. Z cichym westchnieniem zarzuciłam na głowę kaptur i gdy już miałam wyjść na deszcz, odezwała się ta kobieta.

– Ellie? Chyba nie wychodzisz na ten deszcz?

– W naszym kraju ciągle pada. – Uśmiechnęłam się. – Poza tym nie jestem z cukru, nic mi nie będzie. Wybacz, ale nie pamiętam twojego imienia – dodałam zawstydzona.

– Kelly, a ta mała łobuziara to Vicky. – Podała mi rękę. – Za chwilę przyjedzie po nas ojciec chrzestny małej, możemy cię podrzucić.

Choć jej propozycja mnie kusiła, wolałam, by nie wiedziała, gdzie mieszkam.

– Słuchaj, przytrzymałabyś małą na chwilę? Skoczę tylko do toalety. – Uśmiechnęła się do mnie.

Niestety, asertywność nie należała do moich atutów, więc wzięłam dziewczynkę na ręce. Dziwiło mnie, z jaką ufnością do mnie przylgnęła. W końcu widziała mnie drugi raz. Dzieci były niezwykłe, idealne ze swoją bezwarunkową miłością, szczerą radością, ciekawością

świata. Szkoda, że większość z nich szybko przekonuje się, że życie jest trudne, niesprawiedliwe i cholernie samotne. Coś jednak mi mówiło, że ta mała miała szczęście i spore wsparcie od bliskich.

Minęła dłuższa chwila, a Kelly nie wracała. Zaczęłam się denerwować i już miałam pójść do toalety i sprawdzić, czy coś jej się nie stało, gdy Vicky zaczęła piszczeć ze szczęścia na widok mężczyzny wchodzącego do budynku.

– Cześć, mój Pączuszku. – Wyciągnął ręce do dziewczynki, jednak zrobiłam krok do tyłu i stanęłam bokiem, by odsunąć małą od niego.

– Wybacz, ale cię nie znam, więc się cofnij. – Próbowałam zapanować nad drżącym głosem.

Z opałów uratowała mnie Kelly, która wyszła z toalety i uśmiechnęła się do nieznajomego.

– Cześć, James. Dzięki, że przyjechaliście z Celią. – Przytuliła go na powitanie. – Ellie, to James, ojciec chrzestny Vicky.

Zrobiło mi się głupio i czułam, jak poczerwieniałam po same końce włosów. Podałam dziewczynkę jej mamie i przywitałam się:

– Cześć, wybacz za to… – Ręką zrobiłam bliżej nieokreślony gest.

– Cieszę się, że tak zareagowałaś. Broniłaś mojej księżniczki.

Ależ ten facet był przystojny. A gdy się uśmiechnął, zrobił się niebezpiecznie przystojny.

Niebezpiecznie dla mnie.

Próbowałam wymyślić jakąś odpowiedź, ale głos ugrzązł mi w gardle, gdy do budynku wszedł drugi mężczyzna.

Niech mnie piekło pochłonie.

– Ludzie, zgubiliście się? – zapytał, jeszcze mnie nie zauważając.

Postanowiłam zachować się jak gówniarz, szybko wyszeptałam pożegnanie, zarzuciłam kaptur i już miałam wyjść, gdy dobiegł mnie jego zachrypnięty głos:

– Ellie?

Odwróciłam głowę, uśmiechnęłam się do niego smutno i rzuciłam:

– Cześć, Ian.

Wybiegłam na deszcz, który teraz wydawał mi się mniej niebezpieczny od mężczyzny, którego zostawiłam za plecami.

Ian

Spodziewałbym się dziś wszystkiego, tylko nie tego, że spotkam Ellie. Tym razem jednak to ona zachowała się jak gbur, założyła kaptur i uciekła. Biegła w deszczu, jakby od tego zależało jej życie. Niewiele myśląc, ruszyłem za nią, ignorując nawoływania Jamesa. Cholera, będę się musiał nieźle tłumaczyć z tego zrywu. Odwróciłem się tylko do przyjaciół i rzuciłem przez ramię:

– Jedźcie beze mnie, dojadę uberem.

Dostrzegłem jeszcze tylko wpatrzone we mnie pytające oczy Celii i byłem pewny, że mi nie daruje. Po kilku szybkich skokach przez kałuże udało mi się dogonić dziewczynę. Złapałem ją za ramię i ledwo udało mi się uchylić przed pięścią podążającą w moją stronę.

– Byłabym wdzięczna, gdybyś mnie nie dotykał. Przestraszyłam się.

– Dlaczego przede mną uciekasz? – Odsunąłem się na stosowną odległość i nachyliłem, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– Spieszę się – wyszeptała i zrobiła kilka kroków.

– Umów się ze mną – wyrzuciłem z siebie, zaskoczony własnymi słowami. – Na kawę, nie na randkę. Chciałem ci podziękować za to, że zagrałaś za mnie na rynku.

– Podziękowanie przyjęte. – Wzruszyła ramionami.

Kaptur zsunął się z jej głowy, odsłaniając włosy.

– Wiem, że zachowałem się jak dupek, ale zaskoczyłaś mnie.

– Dobra, posłuchaj. Nie musisz okazywać mi wdzięczności, płaszczyć się przede mną czy coś. Podziękowałeś mi, super, to wystarczy. A teraz każde z nas może wrócić do swojego życia.

– Ja pieprzę, Celia numer dwa – wymruczałem ledwie słyszalnie.

– Co powiedziałeś? – Wbiła we mnie spojrzenie.

– Kawa jutro? – Przymknąłem powieki, wyczekując odpowiedzi.

– Nie mogę. Może innym razem. – Ruszyła przed siebie.

– Jak mogę cię znaleźć!? – krzyknąłem do jej pleców.

– Zapytaj Kelly – odpowiedziała, poprawiła kaptur i ruszyła biegiem przed siebie.

Dopiero teraz dotarło do mnie, że przez cały ten czas padał deszcz. Przeczesałem mokre włosy i zadzwoniłem po transport. Liam mnie zabije. Nigdy się nie spóźniłem na próbę, a dziś przeszedłem samego siebie.

***

Wpadłem spóźniony do studia. Znajomi byli zajęci debatowaniem nad czymś. Kiedy tylko zobaczyli, że przyszedłem, oczy wszystkich zwróciły się właśnie na mnie.

– Co to miało być, stary? – zapytał James, nie kryjąc rozbawienia.

– Poznałem tę laskę ostatnio na rynku i zachowałem się wobec niej jak buc, więc chciałem przeprosić.

Napotkałem zdziwione spojrzenia kumpli i rozbawiony wzrok naszej managerki.

– Bierzemy się za robotę, czy naszym dzisiejszym zajęciem jest wpatrywanie się we mnie? – zapytałem.

– Ja bym dał mu już spokój. Niech zostawi siły na wieczór, bo dziewczyny nie dadzą mu żyć – skwitował Adrian, poklepując mnie po ramieniu.

– Dobra, nad czym debatowaliście, zanim przyszedłem?

– W sumie to gadaliśmy o tobie. – Lauren się roześmiała, ale po chwili przybrała poważny wyraz twarzy. – Może przejdźmy do konkretów – dodała i wyciągnęła zza ucha długopis.

– To co masz dla nas ciekawego? – Liam oparł się o konsolę i założył ręce na piersi.

– Ruszamy z kopyta, moi drodzy. Jestem w fazie dogrywania szczegółów z wytwórnią, wy macie gotowy materiał na płytę. Pozostaje zorganizowanie koncertów promujących wasz pierwszy album. No i umówiłam was na sesję zdjęciową. Chciałabym, żebyście pokazali się na pierwszej płycie. Żeby okładka była z waszymi twarzami.

– Sprzedajesz nasze twarze czy muzykę? – Liam się zapieklił.

– Męczysz mnie, chłopie. – Przewróciła oczami. – Jesteście rozpoznawalni tylko wśród niewielkiej części młodzieży, dlatego ja i Jamie uznaliśmy, że przy pierwszym albumie pokażemy was, żeby ludzie kojarzyli płytę z wami.

Rejestrowałem wszystko, co mówiła do nas Lauren, potakiwałem, jednak myślami ciągle uciekałem do srebrnowłosej. Rozsiadłem się wygodnie w skórzanym fotelu, który wraz z taką samą kanapą zdobił nasze studio.

– Kiedy sesja zdjęciowa, kiedy trasa koncertowa? – Adi chciał wiedzieć.

Gwen była na półmetku ciąży, nie dziwiły mnie więc jego pytania. Z pewnością wolałbyć przy niej, kiedy wszystko się zacznie. Jednocześnie znałem naszą przyjaciółkę na tyle, żeby wiedzieć, że nie będzie miała mu za złe, jeśli nie będzie go przy niej. Wiedziała, że Adrian jest w stanie rzucić wszystko i zostać przy niej. Nie ośmieliłaby się jednak nigdy mu tego zaproponować. Rozumiała naszą pasję i miłość do muzyki.

– Niestety, kochasiu, trasa wypadnie na przełomie lipca i sierpnia. Może się okazać, że zostaniesz ojcem, kiedy akurat będziecie grać koncert.

Adrian wyciągnął tylko kciuk w geście akceptacji, przysiadł obok mnie na podłokietniku fotela i zaczął stukać w ekran telefonu.

– To wszystko wygląda świetnie – przemówił Liam. – Teraz tylko trzeba trzymać kciuki, żeby po drodze nie jebnęło nic niespodziewanego.

– Nie kracz – wycedziła Lauren. – Do czasu sesji zdjęciowej macie urlop. Czyli jakieś cztery dni…

– To nam dałaś wolnego. – Adrian parsknął śmiechem.

– Nie mogę wam popuścić, bo się rozleniwicie. – Lauren pogroziła nam teatralnie palcem, pozbierała sterty swoich notatek i ruszyła do wyjścia.

– A jak nie chcecie wolnego, możecie zbierać materiał na drugą płytę – rzuciła w progu i pomachała nam na pożegnanie.

– Ona jest cyborgiem, jak Boga kocham. – Liam opadł na kanapę i położył nogi na niewielkim drewnianym stoliku.

– Przyjedziesz dziś do nas na kolację, Celia specjalnie ją zorganizowała – powiedział James, strzelając kostkami palców.

– Nie, dziś nie mogę. Nie chcę, żeby mama siedziała zbyt długo sama. – Pokręciłem głową.

– Przyznaj się lepiej, że boisz się dziewczyn. – Adrian wybuchnął śmiechem.

Miał cholerną rację, nie chciałem się dzisiaj nikomu z niczego spowiadać. Nawet nie wiedziałem, co miałbym im powiedzieć… Że poznałem laskę, którą potraktowałem jak dupek? A kiedy ponownie spotkałem ją przypadkiem, to ona zachowała się jak suka? Idealna historia na zwierzenia przy wieczornym piwku.

Pogadaliśmy jeszcze trochę o planach na trasę koncertową, płycie i skończonym materiale na nią. Pożegnałem się z towarzystwem, chłopaki wsiedli do samochodu Liama i odjechali. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że samochód zostawiłem w domu. Nie chciałem marnować kasy na ubera, więc zarzuciłem kaptur na głowę i ruszyłem na najbliższy przystanek autobusowy. Włączyłem playlistę i przełączyłem na losowe wybieranie piosenek. Ze słuchawek popłynęło *Skin* Sixx: A.M. Nabrałem powietrza w płuca i podążyłem w wybranym przez siebie kierunku. Telefon zawibrował mi w dłoni. Zerknąłem na wyświetlacz i zobaczyłem wiadomość od Celii:

I tak Cię przepytam wcześniej czy później.

Uśmiechnąłem się pod nosem i pokręciłem głową. James musiał ją już poinformować, że mnie dziś z nimi nie będzie. Byłem jednak świadomy, że jak ta pijawka przy najbliższej okazji się do mnie przyssie, to nie będzie zmiłuj.

Ellie

Wiedziałam, że zachowałam się jak gówniara, ale się wystraszyłam. Zdziwiło mnie też to, że za mną pobiegł. Jaki facet wybiega w deszcz za obcą dziewczyną? Znani mi mężczyźni raczej poczekaliby, aż deszcz ustanie, wyciągnęliby telefon i napisali SMS-a. A on za mną pobiegł. Rozumiałam wdzięczność, sama nigdy nie będę umiała odwdzięczyć się Mii za to, co dla mnie zrobiła, ale bez przesady. Nie miałam zamiaru przyznać się nawet sama przed sobą, że jego zachowanie, ta lekka niezdarność w zaproszeniu mnie na kawę, poruszyła coś w moim sercu. Nie ułatwiłam mu zadania. Jeśli chciał się umówić, będzie musiał zapytać Kelly, a to pokaże mi, czy jest wart zachodu… Nauczyłam się, że ludzie rzadko podejmują wysiłek, by kogoś poznać. Chodzimy na skróty, najczęściej szukając relacji, które przyniosą nam jakąś korzyść. Znajomość ze mną niosła jedynie bagaż paskudnych doświadczeń, więc wolałam chronić się w jedyny znany mi sposób. Moje głupie serce cichutko szeptało, że Ian to ktoś, kto może mnie zaskoczyć, ktoś, kto nie ucieka przed wyzwaniem. Ciekawił mnie też jego związek z Kelly, czy są rodziną, a może przyjaciółmi?

***

Dzień mijał za dniem, nic się nie zmieniało. Moje życie było nudne. Rutynę przełamywały jedynie zajęcia dla dzieciaków. Na profilach znajomych widziałam, jak wygląda ich życie, a raczej, na jakie je kreują. Imprezy, zakupy, randki… Mnie do tego było daleko. Poniżana w dzieciństwie, z trudem otworzyłam się na ludzi, a to tylko dzięki Mii. Próbowałam znaleźć przyjaciół, umawiałam się na randki, jednak po raz kolejny się zawiodłam. Najwidoczniej związek i przyjaciele to nie dla mnie. Teraz zwracałam większą uwagę na osoby w moim otoczeniu, już sam mój wygląd był pierwszym sprawdzianem. Ufarbowane na szaro włosy, liczne tatuaże, kilka kolczyków w uszach. Brano

mnie za buntowniczkę, chociaż bliżej mi było do grzecznej dziewczyny w niegrzecznym opakowaniu. Tylko Mia i Elijah wiedzieli, co kryje się za kolorowymi obrazkami na moim ciele, tylko oni wiedzieli, ile one dla mnie znaczą.

Na kolejne zajęcia przyszłam podekscytowana. Byłam ciekawa, czy Ian zapytał o mnie Kelly… Ani na początku, ani w trakcie zajęć kobieta nie wspomniała nic na ten temat, więc moja radość opadła. Gdy zobaczyłam, że wychodzi z budynku, osiągnęła zero. Cóż, widocznie tak musi być – pomyślałam.

– Już myślałem, że wyszłaś innym wyjściem.

– Cholera, Ian! – krzyknęłam, gdy wyszedł zza rogu. – Wystraszyłeś mnie!

– Przepraszam, nie chciałem. To co? Idziemy na kawę?

Patrzyłam na niego osłupiała, bo moją sugestię wziął bardzo dosłownie.

– Nie szukaj wymówki, nie masz pojęcia, przez co będę musiał przejść podczas najbliższego spotkania z dziewczynami…

– To dużo masz tych dziewczyn?

Zaśmiał się chrapliwie, a ja pomyślałam, że to bardzo seksowny dźwięk.

– Tak określam przyjaciółki: dziewczyny, siostry i żony moich przyjaciół.

Nie odpowiedział wprost, ale wyglądało na to, że jest singlem. Bardzo dobrze.

– Przez co będziesz musiał przejść?

– Piekło, zrobią mi piekło. Więc pójdziesz ze mną na kawę?

– Z przyjemnością – odpowiedziałam i pozwoliłam, by poprowadził mnie w stronę samochodu.

Zaskoczył mnie, otwierając przede mną i zamykając za mną drzwi. Jednak w prawdziwe zdumienie wprawił mnie już w aucie, gdzie poczekał, aż zapnę pas, cały czas śledząc moje ruchy, i dopiero gdy upewnił się, że wszystko jest okej, uruchomił silnik i włączył się do popołudniowego ruchu.

Ian zawiózł nas w okolice centrum, gdzie zaparkował przed małą, nienależącą do sieciówki kawiarnią. Weszliśmy do środka, gdzie uderzył mnie absolutnie cudowny zapach kawy.

– Więc Ellie, czym się zajmujesz? – zapytał, gdy usiedliśmy przy stoliku i czekaliśmy na zamówione napoje.

– Pracuję w sklepie muzycznym w centrum. A ty?

– Dogadałabyś się z Jamesem.Też kiedyś pracował w sklepie muzycznym.

– Piękny unik, ale powiedz, czym się zajmujesz. – Widziałam, że chciał uniknąć tematu, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Nie lubię mówić o pracy zawodowej, ale mam z przyjaciółmi zespół i właśnie pracujemy nad pierwszym albumem.

Tego się nie spodziewałam. To znaczy, był cholernie zdolnym muzykiem, ale jednak mało który zespół ma skrzypka w ekipie.

– Zaskoczona? – Zaśmiał się cicho i, podobnie jak poprzednio, ten chrapliwy dźwięk zmusił moje serce do szybszego bicia.

– Nie spotkałam się jeszcze z tym, żeby skrzypek grał w zespole, gratuluję. Gdzie można was posłuchać?

– Gram na gitarze. Skrzypiec używam tylko raz w roku.

– Na rynku? – Strzelałam w ciemno, ale tylko wtedy widziałam go z tym instrumentem.

Ian nie odpowiedział, kiwnął głową, zamykając się w sobie. Czułam, że to była historia z drugim dnem, jednak nie chciałam na niego naciskać. Siedziałam więc cicho, zastanawiając się, jaki temat poruszyć, żeby nie uciekł, gdzie pieprz rośnie.

– Dobrze, że dziś nie pada, co?

Ian spojrzał na mnie zdziwiony i uśmiechnął się szeroko. Zmiana tematu pomogła.

Ian

Byłem wdzięczny Ellie za zmianę tematu. Musiała wyczuć, że wkracza na grząski grunt i wolała się w porę wycofać. Punkt dla niej.

– To może porozmawiajmy o czymś przyjemnym, o zespole – zaproponowała, nachylając się do mnie przez okrągły kawowy stolik.

Na pierwsze spotkanie wybrałem urokliwą kawiarenkę. Było tu cicho i spokojnie. Można było porozmawiać bez mierzenia się ze spojrzeniami innych gości.

– Do tej pory nagrywaliśmy tylko covery. Może szukaliśmy swojego stylu, chcieliśmy obrać własną drogę – mówiłem i spoglądałem na Ellie, dostrzegając, że wsłuchuje się we mnie z zafascynowaniem. Kontynuowałem więc: – Każdy z nas pisał jakieś teksty, no dobra, chłopcy pisali, ja jakoś nie czułem słów, we mnie zawsze grała muzyka, poruszała moją duszę i zmysły. – Odchrząknąłem. – Nagraliśmy materiał na pierwszą płytę, dzięki koncertom w Polsce poczuliśmy powiew wiatru w żaglach i chyba trochę się odblokowaliśmy, ruszając naprzód. Teraz przygotowujemy się do premiery pierwszego albumu z własnymi utworami, a nasza agentka zorganizowała nam trasę koncertową. Na razie tylko po Anglii, ale jesteśmy dobrej myśli…

Zerknąłem kontrolnie na moją rozmówczynię, czy jej przypadkiem nie zanudzam. Ellie jednak wyglądała tak, jakby chłonęła każde moje słowo i zapisywała je gdzieś głęboko w pamięci. O muzyce i zespole mogłem opowiadać godzinami, tym bardziej że to właśnie przyjaciele z kapeli trzymali mnie w ryzach, ustawili do pionu i pokazali, że czas łagodzi rany, choć nie leczy ich, bo one ciągle są w naszym sercu. Jednak dzięki przyjaciołom coraz częściej myślałem o tym, co będzie, a nie o tym, co było.

– Oczy ci błyszczą, jak mówisz o zespole, jakbyś był w nim zakochany – szepnęła rozmarzonym głosem.

Rozbawiła mnie tym stwierdzeniem, ale w gruncie rzeczy było w nim sporo racji.

– Jestem zakochany w muzyce. To najlepsza kompanka życiowej drogi. – Puściłem do niej oko, odrobinę pesząc ją tym gestem.

– A gdzie teraz mogę posłuchać waszych nagrań? – Zamrugała i upiła łyk napoju.

– Na YouTubie i na Spotify, jak sobie wpiszesz Kings of Sin, to… – Nie skończyłem mówić, a Ellie już grzebała w telefonie, poszukując naszych kawałków.

– No, no, niczego sobie. – Oceniła i jakby dopiero po chwili zorientowała się, że powiedziała to na głos. – To znaczy zespół, cały zespół.

– Uprzejmie donoszę, że trzy czwarte zespołu jest zajęte, pozostała część wolna. – Ponownie puściłem oczko, obserwując jej reakcję.

Podobało mi się to, że była pewna siebie, odważna, a jednocześnie potrafił ją speszyć mój uśmiech czy inny podobny gest.

– Jak chcesz, to mogę cię przedstawić przyjaciołom. Sama potrafisz grać, a my mamy przyjaciółkę z Polski, która zabójczo śpiewa, pisze teksty i gra na gitarze.

– Czy ty mnie jakoś muzycznie teraz swatasz, czy coś? – zapytała, unosząc zabawnie jedną brew.

– Nie. – Roześmiałem się. – Jest coś takiego jak muzyczne swatanie? – zapytałem, spoglądając na równie rozbawioną Ellie.

– Nie mam pojęcia, ale od teraz już jest. – Uśmiechnęła się szerzej i dostrzegłem, że od tego grymasu robi jej się niewielki, uroczy dołek w prawym policzku.

– Tak więc, nie swatam cię muzycznie. Przyjaciele i tak nie dają mi żyć, nie widzę powodu, dla którego mają męczyć tylko mnie.

– A dlaczego twoim zdaniem mają męczyć mnie? – Na jej twarzy malowało się zaskoczenie pomieszane z rozbawieniem.

– Bo to moim przyjaciele, niby nie pytają, niby nie dociekają, ale tak podejdą, że wyciągną z ciebie wszystko, nawet nie wiesz kiedy. No i to twoja wina, że muszę się przed nimi tłumaczyć.

– Moja wina? O ty! – Roześmiała się i rzuciła we mnie zwiniętą serwetką, którą udało mi się przechwycić w locie.

– Co to za zamach na moje życie? – Nie mogłem powstrzymać parsknięcia, dawno tak dobrze się nie bawiłem. – Przez ciebie muszę się tłumaczyć, bo do tej pory przyjaciele nie widzieli, żebym biegał w deszczu za kobietą.

– Nikt ci nie kazał mnie gonić. – Wystawiła język i zabawnie założyła ręce na piersi, demonstrując obrazę.

Przełknąłem ślinę, bo ta dziewczyna była zupełnie nieświadoma tego, co w tej chwili zrobiła. Przez ten gest jej piersi się uwydatniły, a ja ze wszystkich sił starałem się zachować zimną krew, choć było to niezwykle trudne. Przełknąłem ślinę, skupiając się na tym, o czym rozmawialiśmy wcześniej.

– Nikt nie kazał ci uciekać. Jesteśmy winni po równo. Idziemy się jeszcze przejść? – zapytałem, widząc, że opróżniła już swoją szklankę.

– Jasne. – Wstała i zaczęła się ubierać.

– Zapłacę tylko i lecimy. – Również się podniosłem, udając się do baristy.

– Ja zapłacę za siebie – odezwała się, ale zgromiłem ją wzrokiem, więc odpuściła, unosząc ręce w geście kapitulacji.

Zapłaciłem i wyszliśmy z lokalu, ruszając przed siebie w bliżej nieokreślonym kierunku.

– To jak? Może w weekend przyjadę po ciebie i spotkamy się u moich przyjaciół? Chcę zobaczyć minę Celii na twój widok.

– Kim jest Celia? Już kolejny raz o niej wspominasz.

– To narzeczona Jamesa, istne tornado, tajfun i wszystkie klęski żywiołowe w jednym. Jest szalona. Dogadacie się.

– Uważasz, że jestem szalonym tornadem? O ty! – rzuciła, uderzając mnie w ramię.

Złapałem jej drobną rączkę i przekręciłem ją tak, że znalazła się w moich ramionach.

– No właśnie udowodniłaś mi tylko, że dogadasz się z Celią jak nikt inny – zapewniłem, nachylając się nad nią i wbijając spojrzenie w jej oczy.

Nerwowym ruchem założyła srebrne pasmo za ucho, widziałem, jak przełyka ślinę.

– Wkraczasz w moją przestrzeń osobistą – wychrypiała.

Przysunąłem się delikatnie i wyszeptałem wprost do jej ucha:

– Mogłaś o tym pomyśleć, zanim mnie uderzyłaś. – Uśmiechnąłem się i pstryknąłem ją delikatnie w ten jej mały nosek. – Celia jest wulkanem, ale miłością otaczała nas wszystkich. Jest jeszcze Jo, narzeczona Liama, naszego głównego wokalisty. I Gwen, mała, słodka, urocza żona Adriana. No i Lila, o której już ci wspomniałem, przyjaciółka z Polski.

– Jesteście zgraną paczką – stwierdziła, wyswobadzając się z moich objęć. Pozwoliłem jej na to, bo i mnie zaczął przeszkadzać nasz zbyt bliski kontakt. Potrzebowałem zimnego prysznica i to najlepiej teraz.

– Tak, w tym wszystkim jeszcze jest Kelly, którą już poznałaś. I masz rację, jesteśmy zgraną paczką. Rodziną, której nie łączą więzy krwi.

– To piękne mieć takich przyjaciół – podsumowała i zauważyłem, że przez jej śliczną twarz przemknął cień smutku.

Porzuciłem jednak chęć wypytania jej o to, co go spowodowało. Sam doskonale wiedziałem, że nie jest łatwo otworzyć się przed drugim człowiekiem. Tym bardziej że jakby nie patrzeć, byłem dla niej zupełnie obcym facetem.

Spacerowaliśmy jeszcze trochę, rozmawiając o jej pasji do muzyki, o moim zespole, aż w końcu nadszedł czas pożegnania. Chciałem ją odwieźć do domu, ale uparcie się sprzeciwiła, tłumacząc, że ma jeszcze jedną sprawę do załatwienia na mieście. Nie naciskałem więc, nie chcąc wyjść na natręta. Na koniec poprosiłem ją jednak o numer telefonu, który podyktowała mi bez wahania. Od razu puściłem jej sygnał, żeby miała też kontakt do mnie. Pożegnaliśmy się i każde z nas poszło w swoją stronę. W moich myślach jednak ciągle plątała się Ellie.

Podziękowania

WOW! Nie sądziłam, że będę miała możliwość, by postawić ostatnią kropkę w *Kings of Sin*.

Justyno, nawet nie wiesz, jak jestem wdzięczna za to, że nasza znajomość przerodziła się w coś więcej. Dziękuję ci za tę przygodę, za cztery wspólne książki, za pierwszą zakończoną serię. Jestem pewna, że nie mogłabym sobie wybrać lepszej partnerki do tej szalonej przejażdżki z Kingsami.

Marcinowi Dobkowskiemu dziękuję za szansę, jaką otrzymałyśmy. Gdyby nie Twoja wiara w *Melodię serc*, nie byłoby nas w tym miejscu.

Mojemu mężowi, za wszystko, co robiłeś, gdy znikałam w świecie muzyków z Nottingham.

Moim rodzicom oraz siostrze dziękuję za pomoc, wiarę we mnie i wszystko, co dla mnie robicie. Ściskam Was najmocniej!

Uściski przesyłam Małgosi Falkowskiej, Marysi Zdybskiej i Agnieszce Zakrzewskiej. Znalezienie szczerych i bliskich osób w tym biznesie nie jest łatwe. Dziękuję więc za Wasze wsparcie i wiarę we mnie.

Podziękowania kieruję także w stronę patronek i blogerek, które poświeciły swój czas na promowanie i recenzowanie książek z serii *Kings of Sin*. Robicie świetną robotę!

Dziękuję też Tobie, Drogi Czytelniku. Gdyby nie Ty, nie byłoby tych książek. Dziękuję za to, że poświęciłeś nam swój czas. Mam nadzieję, że spotkamy się przy kolejnych powieściach.

To była szalona, cudowna przygoda. Dużo się nauczyłam, nie tylko o książkach, ale także o wydawniczym świecie. Otrzymałam wiele wsparcia, za które nigdy się nie odwdzięczę w wystarczającym stopniu. Dzięki *Melodii serc* przekonałam się, że kocham tworzyć historie,

wymyślać losy nowych bohaterów. Przez kolejne tomy przekonywałam się coraz mocniej, że to jest to, co chcę robić. *Kings of Sin* to moja pierwsza ukończona seria, ale możecie mi wierzyć, że nie ostatnia.

Uściski!

Ewelina

Jestem szczerze wzruszona tym, że udało nam się zakończyć tę szaloną przygodę. *Kings of Sin*na zawsze zostaną w naszych sercach na specjalnej półce. Ewelino, dziękuję ci, że wytrwałaś ze mną, choć nie ukrywam, że przygoda z tą książką była dla nas obu czymś nowym i nieznanym. To już nasza czwarta powieść, a w tym przypadku obie musiałyśmy się zmierzyć z czymś innym. Dziękuję, że zobaczyłaś we mnie kompana do pisania i osobę, z którą chcesz dzielić serię. *Kings of Sin* zawsze będą dla mnie wyznacznikiem naszej znajomości.

Dziękuję moim córkom, Julii i Amelii, za to, że w każdej możliwej chwili pytały mnie, jak idzie nam pisanie i kiedy będą wystarczająco duże, żeby móc przeczytać naszą historię.

Dziękuję mojemu mężowi, który był dla mnie wsparciem w czasie tworzenia serii *Kings of Sin*. Jestem wdzięczna losowi, że postawił Cię na mojej drodze.

Dziękuję moim trzem muszkieterkom: Kasi Opawskiej, Klaudii Świerczewskiej i Magdzie Słuszniak, które okazały się dla mnie wielkim wsparciem. Jesteście niepowtarzalne, szalone i zdrowo zakręcone, a takich osób najbardziej potrzeba w gorszych chwilach!

Dziękuję serdecznie Marcinowi Dobkowskiemu za wiarę w nas! Gdyby nie dana nam szansa, nie zaszłybyśmy tak daleko! Dzięki!

Podziękowania należą się również Małgorzacie Falkowskiej i Marysi Zdybskiej za obecność, wsparcie i motywację. Dałyście nam porządnego kopa do działania i wierzyłyście w nas, nawet jak my wątpiłyśmy.

Dziękuję Dominice Latos, Edycie Wójcik i Natalii Bąk za nieustającą pomoc w promocji, wiarę w nasz sukces i radość na wieść o kolejnych tomach Kingsów. Chciałabym otaczać się tylko takimi osobami, które pobudzają do działania.

Wielkie podziękowania dla Ewy Pirce za godziny rozmów, motywację do działania i wiarę, że można, bo wystarczy chcieć.

Podziękowania kieruję również do wyjątkowego zespołu, w którym pracuję, czyli do dziewczyn z Gminnej Biblioteki Publicznej im. Jana Pawła II w Mierzęcicach. Będę to powtarzała bez końca, ale praca z wami to przyjemność, nie obowiązek!

Dziękuję wszystkim patronkom pomagającym przy promocji *Kings of Sin* za entuzjazm, kiedy informowałyśmy o kolejnych tomach i wszelkie działania, które podjęłyście, żeby o Kingsach usłyszało więcej osób.

Podziękowania kieruję w stronę recenzentów, blogerów, bookstagrammerów, którzy dołożyli swoją cegiełkę do promocji całej serii.

Na koniec zostawiłam niemniej ważne podziękowania dla Czytelników. Kochani, to właśnie Wy jesteście tymi osobami, bez których nie byłoby nas. Dziękujemy, że chcecie czytać nasze opowieści i że wytrwaliście z nami do ostatniego tomu!

W ostatnim tomie rozpisałam się z podziękowaniami, ale nie mogłam inaczej…To wszystko dlatego, że nie chcę się żegnać, że ciągle chciałabym przebywać w świecie naszych chłopców i ich kobiet.

Justyna

Playlista:

Lullaby, Nickelback
Nightmare, Avenged Sevenfold
Skin, Sixx: A.M.
Hail To The King, Avenged Sevenfold
Heaven, Bryan Adams (Boyce Avenue feat. Megan Nicole cover)
Blinding Lights, The Weeknd (Fame on Fire cover)
Say You Won't Let Go, James Arthur Cover by Tanner Patrick
Home, Jacob Lee
Can You Feel the Love Tonight, Elton John Violin cover by Daniel Jang
S.O.S, Fame On Fire.
Riot, Three Days Grace
Halo, Beyoncé (Peter Katz cover)
What If I Was Nothing, All That Remains
My Immortal, Evanescence (Lindsey Stirling cover)
Lullaby Love, Roo Panes
All I Want, Kodaline
Fix You, Coldplay
Iris, Goo Goo Dolls (DIAMANTE & Breaking Benjamin cover)
High Hopes, Kodaline
Hail To The King, Avenged Sevenfold
Name, GooGoo Dolls
Wish You Were Here, Avenged Sevenfold

Muzyka dwojga dusz
Copyright © Ewelina Nawara & Justyna Leśniewicz
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie drugie, Bydgoszcz 2024 r.

książka ISBN 978-83-7995-767-5
ebook ISBN 978-83-7995-768-2

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Katarzyna Chojnacka-Musiał
Korekta: Monika Kociuba
Korekta techniczna: Beata Paździurkiewicz
Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

Książkę i ebook najtaniej kupisz na www.inanna.pl

MUZYKA. PRZYJAŹŃ.
MIŁOŚĆ. KINGS OF SIN

#ROMANSNEWADULT
#ROMANSMUZYCZNY

Inanna

Uczestnictwo w olimpiadzie to cel każdego sportowca. Dla Leny, łyżwiarki figurowej, kwalifikacja na igrzyska w Pjongcznagu to efekt ciężkiej pracy i wielu wyrzeczeń. Gdy niefortunny wypadek zaprzepaszcza jej szansę na udział w Zimowych Igrzyskach Olimpijskich, dziewczyna się załamuje.

Czy Luki pomoże Lenie na nowo uwierzyć w siebie?

#ROMANS #ROMANSNEWADULT

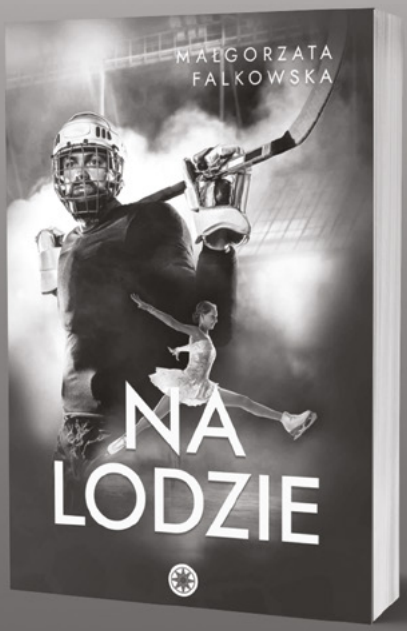

Inanna

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. Ta seria wciągnie cię od pierwszej strony!

#romansmuzyczny #romanswspółczesny

Inanna

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji.

Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.

#ROMANS #ROMANSWSPÓŁCZESNY

Inanna

Romantyczna, zabawna, pikantna.
Seria, którą pokochały Polki!

#ROMANSWSPÓŁCZESNY #GORĄCYROMANS

Inanna

Czas to niebezpieczna rzecz,
zwłaszcza w niepowołanych rękach.
A ręce Raven wydają
się wyjątkowo problematyczne.
Wśród politycznych gier,
paskudnych Plag i zawziętej
cesarzowej niejeden straciłby
głowę. Na całe szczęście Raven
dzierży najpotężniejszą z broni –
zesłanego przez gwiazdy pecha
oraz własną lekkomyślność.

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY

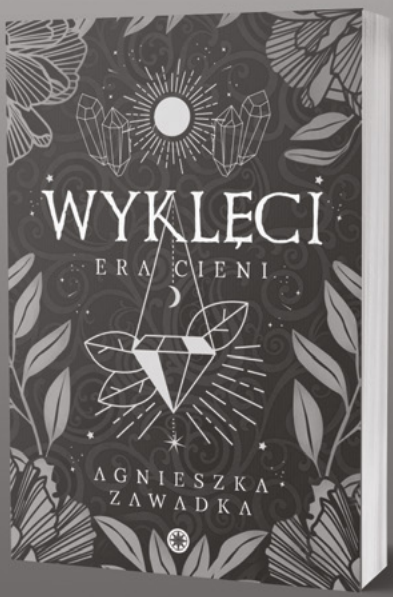

Inanna

PRZEZNACZNIE MA
KRUCZE SKRZYDŁA

#POLSKAFANTASTYKA #FANTASY

Inanna

Mury Irkalli drżą.

Inanna, sumeryjska bogini miłości i wojny, przez wieki znana była pod wieloma imionami. Teraz usiłuje żyć jak zwykła śmiertelniczka, ale jej spokój niweczy wiadomość, której nie może zignorować.

#urbanfantasy #polskafantastyka

Inanna